Kawa, cz.2/2 — Zdzislaw

Od autora: Przypomnienie - Czas: lipiec 1989. Miejsce akcji: Mazury. Forma akcji: powrót z Kętrzyna do domu, na rowerach. Fragment nowo pisanej książki "Dojrzałe lata" z cyklu "Zza zasłony czasu"

cd.

Wyjechać do NRD miałem dopiero w połowie lipca. Dzień był piękny, słoneczny, w następnych dniach pogoda nie miała się zmienić na gorszą. Zostaliśmy więc nad jeziorem Dobrąg (sprawdziłem nazwę na mapie, chociaż w drugim atlasie widniała też inna: „Dąbrąg") przez trzy dni. Poznani młodzi Niemcy okazali się miłymi, sympatycznymi ludźmi, a ja przy okazji rozmów próbowałem przypomnieć sobie prawie zapomniany, szkolny „niemiecki". „Przyda się jak znalazł za kilkanaście dni. Szczęśliwy traf" – skonstatowałem w myśli z zadowoleniem.

Jak miałem w zwyczaju, dla poznania nowego miejsca pochodziłem między namiotami zaznajamiając się ze spotkanymi wczasowiczami. Okazało się, że to pole biwakowe istniało już od dwudziestu lat i przyjeżdżali tu stali bywalcy – jedna ze śląskich kopalń wydzierżawiła je od miejscowego nadleśnictwa dla swoich pracowników. Dlatego nie miałem go zaznaczonego na turystycznej mapie. Nie było jednak zakazu rozstawiania namiotu przez obcych ludzi; za bardzo drobną opłatą każdy mógł tu biwakować.

Jeden z nowo poznanych wczasowiczów pokazał mi miejsce, skąd brali wodę do picia. Prawie otworzyłem szczękę z zadziwienia i jednocześnie zachwytu – było to malutkie źródełko bijące ze ściętego i wyżłobionego pniaka, ledwie wystającego z wody przy samym brzegu jeziora.

– Można ją pić bez przegotowania, jest tak czysta – poinformował mnie, widząc moje uniesione brwi. – Wodę bada sanepid, a przyjeżdżam tu z rodziną od ponad dziesięciu lat.

Od razu nabrałem ją do czajniczka. Byłem już porządnie zgłodniały.
Zaraz po śniadaniu skorzystałem z ciepłej wody w jeziorze – była czysta i przejrzysta; stojąc w niej po szyję widziałem palce u nóg. Rozkoszy pływania nigdy sobie nie odmawiałem, więc od razu popłynąłem na małą godzinkę. Po powrocie, radosny, od razu pokazałem małżonce wyciągnięty kciuk i rozłożyłem się na wyciągniętym z namiociku materacu.

– Gabrysia, woda jest cudowna! Aleśmy trafili miejsce, i to dzięki tobie!

– Więc zostajemy? Przynajmniej odpocznę od jazdy i pupa mi wydobrzeje – uśmiechnęła się. – Ale jedzenie? Tu nie ma sklepu – jednocześnie sprowadziła mnie, pragmatycznie, z obłoku na ziemię.

Nie dałem się jednak tak łatwo uziemić. Już byłem po rozmowach ze stałymi bywalcami.

– Pojadę do Barczewa, to z siedem-osiem kilometrów. Tam wszyscy stąd się zaopatrują. Kartki żywnościowe przecież mamy. I zobacz, to naprawdę piękne miejsce. – Powiodłem ręką naokoło. – Stoliki i ławki pod daszkami są, sławojka jest. A najlepsze to ta woda ze źródełka. Żyć, nie umierać!

Zostaliśmy nad jeziorem pełne dwa dni. Poznaliśmy też kilka osób z Barczewa, które również odpoczywały pod sąsiednim namiotem. Starałem się jednocześnie dużo rozmawiać z Johannem, aby przypomnieć sobie ich język. Przypadliśmy sobie do gustu.

Okazało się, że ta rodzina niemiecka jedzenie przygotowywała wyłącznie z zapasów żywności, które za-

brała ze sobą z NRD. Same konserwy, pasztety i dżemy…

– Gabrysiu – ostatniego dnia pobytu zagadnąłem małżonkę – w połowie lipca jadę do dederowa do pracy, a wracam aż po miesiącu. I tak mnie nie będzie, więc może dajmy im jedną z naszych kartek na żywność? Ich dzieciaki ciągle tylko na konserwach i dżemie. Chyba im się kończą, a prawie nic nie mogą u nas kupić. Kartek przecież u nas nie dostali.

– Oczywiście, też o tym myślałam. Zaraz przyniosę. – Po chwili wróciła i pomachała mi przed nosem małym, zwykłym ale cennym papierkiem. – Niech sobie coś w sklepie kupią.. Polubiłam ich. A ta kawa, jak przyjechaliśmy…

Również się uśmiechnąłem.
.
Za chwilkę przyszli Johann z Heike i mnie podziękować. Szczęśliwi, od razu pojechali samochodem do Barczewa. Po powrocie urządzili prawdziwą ucztę, gdyż przywieźli… parówki. Dobrze, że mieli jeszcze w swoich zapasach musztardę.

Zaprosili nas do stołu, ale grzecznie podziękowaliśmy za tę wykwintną potrawę. Jedliśmy ją często, a do tego mieliśmy jeszcze własne zapasy żywności.

– Przyniesiemy swoje jedzenie. Wy ciągle na konserwach, a my możemy jeść świeże ze sklepu. Zresztą już jutro rano musimy wracać do domu. Jak w smaku? – Wskazałem ruchem głowy na ugotowane parówki, pięknie prezentujące się na ich talerzach.

– Oo… schmackhaft – Heike przełknęła kęs, aby odpowiedzieć. Uśmiechnęła się i pokiwała głową. – Sehr lecker. Smats…ssne.

Niezbyt zrozumiałem, co powiedziała, ale się domyśliłem. „Jak to czasem mało potrzeba człowiekowi do szczęścia – uśmiechnąłem się w myśli – To, co jest powszechne, zwykłe, ale chwilowo stanie się rzadkością, od razu inaczej się traktuje i… odczuwa”.

– Guten Appetit. – Ten zwrot akurat pamiętałem.

Następnego ranka wcześnie zwinąłem namiot i zapakowałem bagaże na rowery. Pożegnaliśmy się z poznanymi tuziemcami z Barczewa oraz niemiecką rodziną; z Johannem wymieniliśmy adresy. Przed samym wyjazdem czekała nas jeszcze jedna miła niespodzianka – Heike podarowała mojej małżonce miękką, piankową nakładkę na siodełko rowerowe. „Skąd wiedziała? Ten podarunek dla Gabrysi to jak wczoraj dla nich zwykłe, a jednak pyszne parówki”. – Spojrzałem na połowicę z niemym pytaniem we wzroku. Nieznacznie wzruszyła ramionami, ale jednocześnie się uśmiechnęła. „Skąd Heike wiedziała? Jak się dogadały? Ot, rozgryź kobiety”. – Też się uśmiechnąłem.

Oni też już szykowali się do powrotu. Jeszcze ostatnie uściski z ich dziećmi, założyłem małżonce tę nakładkę na siodełko roweru i ruszyliśmy w dalszą drogę do domu.

Aż szkoda było nam opuszczać biwak – te dwa dni nad jeziorem Dobrąg spędziliśmy bardzo przyjemnie. Przepiękny, stary las, pogoda dopisała, zapoznani ludzie okazali się uczynni i sympatyczni. Niestety, czekał mnie niedługo wyjazd do pracy w NRD.

Jechaliśmy już prawie cały czas drogą krajową, przez Olsztyn, gdyż ruch samochodów nadal był niewielki. Małżonce, a właściwie pewnej części jej ciała, chyba przydały się te dwa dni odpoczynku, gdyż przestała się kręcić na siodełku.

– Widzę, że prezent od Heike ci służy – zażartowałem.

– A wiesz, że naprawdę lepiej – odparła z uśmiechem. – I nogi mi się chyba przyzwyczaiły. Możemy jechać.

– Od Dobrąga do domu niecałe dwieście kilometrów. Spokojnie powinniśmy w dwa dni dojechać. Po drodze gdzieś przenocujemy w wiosce, jak poprzednio.

Pedałowało się nam tak dobrze, że niedługo przed zmierzchem przejechaliśmy prawie połowę pozostałej trasy. Jednak z zakwaterowaniem lub rozbiciem namiotu już nie było tak łatwo, jak w jeździe do Kętrzyna bocznymi drogami. W jednej, później drugiej z mijanych wiosek zapytane o nocleg gospodynie wyraźnie dawały do zrozumienia, że „nic nie ma za darmo". Kiedy zapytywałem o cenę, zaskakiwała mnie wysokość żądanej zapłaty. Bankructwem nam nie groziła, ale…

– Jedziemy jeszcze dalej, Gabrysia? Tutaj to już jest zdzierstwo.

– Jedziemy. – Kiwnęła głową. – Na razie dobrze mi się jedzie.

– Cholera, to międzynarodowa trasa, wielu turystów z RFN tędy jeździ na Mazury. To i miejscowi się na nich nastawili i zachodnie marki. – Zakląłem pod nosem. – Mogliśmy jednak wracać tą samą drogą.

– A skąd wiedziałeś? Do tego mówiłeś, że ta jest trochę krótsza. Jeszcze mogę jechać.

Lasy się skończyły, jechaliśmy już tylko wśród upraw rolnych. Kiedy w kolejnej wiosce rozmowa o noclegu miała podobny przebieg, chciałem już rozbić namiot w szczerym polu, ale połowica zdecydowanie odmówiła.

– Tu, przy szosie? Bez wody do herbaty? Do umycia? Jedziemy dalej, naprawdę dobrze mi się jedzie.

– Mamy jeszcze napoje w bidonach…

– …i nimi się umyję? Może gdzieś po drodze będzie jeszcze czyste jezioro.

– No dobrze. Ale jak będziesz miała dość, to rozstawię namiot nawet w szczerym polu. Tyle co na przespanie.

Zadziwiła mnie małżonka. Słońce już zachodziło, cały dzień pedałowaliśmy, a jeszcze chciała jechać. Mnie nie przeszkadzało, byłem wprawiony, ale ona po tylu latach wsiadła na rower i od razu na tak długą trasę. „W życiu bym się nie spodziewał. Oczekiwałem że będzie stękać, marudzić i byłoby to naturalne, a tu jeszcze jej mało" – pomyślałem z podziwem.
(...)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzislaw, dodano 19.01.2023 17:58

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.